

KS. JAN ROSTWOROWSKI SI



**ŚWIĘTEGO ROBERTA BELLARMINA  
HISTORYCZNE ZNACZENIE I  
NAUKOWE DZIEŁO**



KRAKÓW 2020

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



## **Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło**

**Ks. JAN ROSTWOROWSKI SI**

---

Kiedy czwartego grudnia 1563 roku, po ogromnych trudnościach i walkach, zamykano ostatnią sesję Trydenckiego Soboru, zrozumiano w całym Kościele, że dokonano się dzieło wielkie, przeznaczone do odegrania niezmiernie ważnej roli w dziejach całego chrześcijaństwa. Rosnącemu rozbiciu sekt protestanckich przeciwstawiła się wspaniale jedność katolicka; z ogniowej próby kilkowiekowych sporów wychodziło papieżstwo nie tylko niezachwiane, ale wybitnie wzmocnione; cały szereg prawd objawionych ujęto w nową a bardzo ścisłą dogmatyczną formę; pożądana od tak dawna naprawa kościelnego życia zbliżała się wreszcie do urzeczywistnienia przez

liczne, mądre a bardzo praktyczne reformacyjne dekry. Zupełnie słusznie więc obchodzono po całym Kościele wspaniałe uroczystości dziękczynne i oddawano się najżywszej radości.



A jednak wystarczy choć powierzchownie zdać sobie sprawę z głębokości i rozległości narzuconych przez Reformację problemów, żeby zrozumieć, że owe pracowite uchwały Soboru Trydenckiego zaledwie w małej części odpowiadały potrzebom, zagrożonej w niebywały sposób wiary. Bo pomijając praktyczne kwestie dyscyplinarne, o czymże wreszcie traktują akta tego przesławnego kościelnego zebrania? Omawiają dość obszernie najbliższe kwestie sporne o usprawiedliwieniu, o łasce i o sakramentach; dotyczą dużo pobieżniej zagadnień Pisma świętego i tradycji, grzechu pierworodnego, odpustów oraz czci świętych, ich obrazów i relikwii, ale pomijają zupełnym milczeniem najważniejsze błędy, z których cała Reformacja wyrosła i w których ogniskowały się wszystkie jej dążenia. Gdzież bowiem w aktach soboru wyczerpujące określenie dogmatów Kościoła i Papieżstwa, gdzie dokładne wyjaśnienie aktu wiary, jej genezy i podstaw, gdzie stwierdzenie owego

zasadniczego obiektywizmu chrześcijańskiej prawdy, w który godziły wszystkie teorie nowatorów i który powinien być stanowić najgłębszy fundament całego systemu katolickiej obrony? A jeśli tego wszystkiego nie ma ni śladu, cóż mogło wpłynąć na to dziwne a tak znaczące opuszczenie?

Można by tu powoływać się na rozmaite okoliczności. Można by przypominać trudne zewnętrzne warunki, w jakich sobór pracował, jego przerwy, przenoszenia, nacisk wywierany przez panujących; można by zwracać uwagę na wielkie różnice wśród szkół katolickich, dotyczące właśnie wspomnianych powyżej zasadniczych kwestyj; można by wreszcie zaznaczyć i to, że ciało tak bardzo złożone, skrupowane tylu przepisami a mające do tego świadomość niezmiernej doniosłości swych decyzyj, nie może nie działać bardzo powoli i tylko w mierze bezpośrednio potrzebnej.

Jakikolwiek jednak wpływ wywarły te i inne im podobne powody, właściwa racja takiego a nie innego ujęcia uchwał soboru jest inna. Reformacja była jeszcze faktem zbyt świeżym i bliskim, by zagadnienia przez nią poruszone dały się zebrać w jedną syntezę. obrońcom katolicyzmu rzucały się przede wszystkim w oczy poszczególne negacje i zarzuty nowatorów a nie umieli dopatrzeć się wspólnego ich korzenia i logicznego powiązania, a podobnie w samej wewnętrznej budowie katolickiej prawdy nie dostrzegano jeszcze z zupełną jasnością tych głębokich podstaw chrześcijańskiego obiektywizmu, które, lubo w praktyce życia od wieków uznane, nie były dotąd dokładnie zanalizowane naukowym, refleksyjnym myśleniem. Jednym słowem brakowało jeszcze jednego etapu ewolucji; potrzeba było jeszcze dużego wysiłku teologicznej myśli, by z jednej strony osądzić protestantyzm aż do głębi, z drugiej przeciwstawić mu całokształt katolickiej nauki wyjaśnionej i udowodnionej we wszystkich jej częściach.

Toteż w rzeczy samej wzięto się do pracy naukowej tak intensywnej, jak mało w jakiej epoce dziejów Kościoła. Prócz dawniejszej generacji teologów przedtrydenckich, do której należeli przede wszystkim Eck, Cochlaeus, Gropper, Caetano, Victoria, Pigge, Tapper, Clitove i kilku innych, około samego końca soboru zaroilo się na teologicznej niwie od wielu i bardzo wybitnych umysłów. Wstąpili wówczas w szranki tacy ludzie, jak Piotr i Dominik Soto, Melchior Cano, św. Piotr Kanizy, Diego Payva Andrada, Bartłomiej Medina, Andrzej Vega, Jakub Ledesma, Tomasz Stapleton, Grzegorz Valentia, nie wspominając innych nazwisk, jeszcze świetniejszych, które dochodziły dopiero do szczytów chwały. Ale pomimo wszystko wyznać trzeba, że z tych uczonych, choć niezaprzeczenie bardzo niepospolitych, żaden nie zdobył się na tak szeroką

syntezę, jakiej wymagała gruntowna obrona pozycji katolickich. Jedni, jak niezrównany Cano, omawiali tylko pewne części systematycznej teologii; inni zanedo jeszcze tkwili w średniowiecznym zamięłowaniu do czystej spekulacji, a nie zadawali sobie pracy, by należycie poznać i ocenić aktualnych przeciwników; innym jeszcze zbywało na tej sile i rozpiętości umysłu, jakiej wymagały czekające ich zadania. Stąd też pomimo nieprawdopodobnej ilości wydanych w tym czasie teologicznych dzieł i rozpraw, nie opuszczało serc katolickich dręczące uczucie, że jednak nie mają czego przeciwstawić licznym i zdolnym, a niezmiernie zuchwałym protestanckim uczonym, chełpiącym się z posiadania nowej i prawdziwie gruntownej wiedzy. Byli i tacy, co o naukowej literaturze swych czasów powtarzali ze smutkiem: *inopes nos copia fecit*.

Ten stan rzeczy miał ulec zmianie dopiero z chwilą, gdy spodobało się Opatrzności wzbudzić jednego z tych mężów, których wpływ rozciąga się na całe wieki.

28 lipca 1576 roku Generał Towarzystwa Jezusowego, Ewerard Mercuriano, powołał na profesora do rzymskiego kolegium młodego jezuitę, Włocha, który po kilku innych, chlubnie spełnionych urzędach, od siedmiu już lat oddawał się nauczaniu teologii na lowańskiej wszechnicy. Choć liczył on dopiero 34 lat wieku a 16 zakonnego powołania, towarzyszyła mu tak wielka sława uczoności i wybitnej cnoty, że dopraszały się o niego różne uczelnie wielkiego europejskiego świata. Ponieważ jednak specjalnością jego zdawała się być teologia polemiczna, zwłaszcza skierowana przeciw błędom Reformacji, uznał Generał, że najlepszym dla młodego uczonego polem pracy będzie, istniejąca już od lat sześciu w rzymskim kolegium, a dotąd nie dość dobrze obsadzona, katedra kontrowersji.

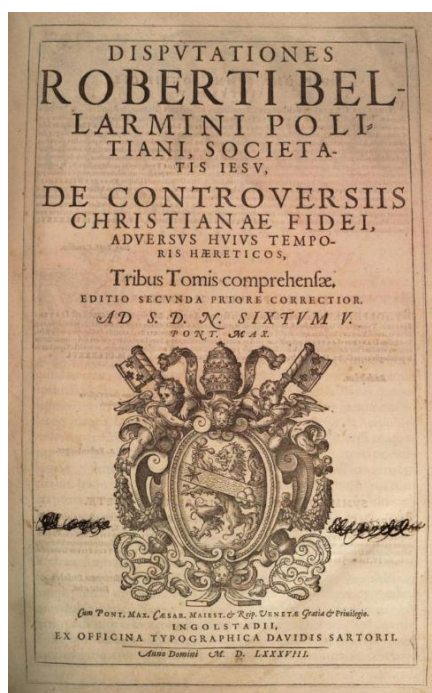
Kiedy w listopadzie tegoż roku Robert Bellarmin wymownym przedśłowiem otworzył swe wykłady, od pierwszej zaraz chwili przebiegła po audytorium ta pewna iskra elektryczna, którą niechybnie wywołuje w umysłach zetknięcie z wyższym, głębokim rozumem. Lubo wykład przeznaczony był przede wszystkim dla alumnów niemieckiego i angielskiego kolegium, którzy kiedyś w północnej swej ojczyźnie mieli bezpośrednio ścierać się z herezją, około katedry coraz to głośniejszego profesora cisnęło się takie mnóstwo młodzieży, że liczba słuchaczy dochodziła nieraz do dwóch tysięcy. Wykłady na razie nie wychodziły drukiem, więc robiono z nich staranne notatki, które nie tylko służyły studentom do prywatnego studium, ale w niezliczonych odpisach obiegały te



kraje, gdzie na ogromnym froncie toczył się ustawiczny bój z kacerstwem, krzepiąc odwagę katolików, doprowadzając do wściekłości protestantów.

A tymczasem w umyśle Mistrza rozwijało się coraz dalej ogromne dzieło. Z całym tym niezmiernym talentem, który wydawał się współczesnym jakby siłą chłonącą wszelką wiedzę, i z tą niezmordowaną pracowitością, która graniczyła nieomal z jakimś nadprzyrodzonym darem Bożym, brał Bellarmin na swój warsztat naukowy jedne po drugich najważniejsze punkty nauki wiary, które zaczęła była Reformacja. A cokolwiek raz wziął za przedmiot badań, tego już z ręki nie wypuszczał, aż wyświecił najdokładniej tak odnoszące się do tej kwestii poglądy protestantów, jak naukę katolicką, na której udowodnienie wydobywał całe szeregi argumentów z Pisma, tradycji i z rozumu oświeconego wiarą. W ten sposób, jako owoc jedenastoletniej żmudnej pracy, wyrósł pod ręką młodego profesora cały olbrzymi skarb najpierwszorzędnego teologicznego materiału.

W swej gołębiej prostocie i przedziwnej pokorze nie myślał Bellarmin o ogłaszaniu drukiem owoców swej pracy. Szczęściem przełożeni innego byli zdania i nakazali mu przygotować wszystkie dotychczas miane wykłady do jednego zbiorowego wydania. Tak pojawił się w roku 1586 w Ingolstadium u Dawida Sartora pierwszy tom ogromnego dzieła, którego całkowity tytuł brzmiał: *Disputationes Roberti Bellarmini Politiani e Societate Iesu de controversiis christianae fidei adversus huius temporis haereticos, tribus tomis comprehensae*. Tom drugi wyszedł w 1588, tom trzeci w roku następnym. Później dodany tom czwarty ujrzał światło dzienne w roku 1592 (1).



Wrażenie tej publikacji w całej Europie było olbrzymie. Mimo, że były to ciężkie infolia, traktujące o najtrudniejszych przedmiotach objawionej wiary, wydania sypały się po wydaniach – zrobiono ich dwadzieścia w ciągu lat trzydziestu – a i tak nie mogli księgarze nastarczyć żądaniom. Zwłaszcza w Niemczech rozchwytywano dzieła wielkiego polemisty tak chciwie, że, jak świadczył kardynał Dietrichstein, egzemplarze zakupione przez samych katolików niemieckich wystarczyłyby do zapewnienia całej biblioteki watykańskiej. Ale i protestanci nabywali pisma potężnego swego przeciwnika w takiej obfitości, że księgarnie heretyckie porobiły znaczne majątki na sprzedaży dzieł uczonego jezuitę.

W miarę zaś jak zapoznawano się lepiej z treścią epokowej księgi, potęgowały się do najwyższego stopnia z jednej strony zachwyty i wdzięczność, z drugiej istny szal bezsilnych gniewów. Wielki Baroniusz, a wtórowało mu całe mnóstwo najwybitniejszych mężów, śpiewał radosne *Nunc dimittis*; św. Franciszek Salezy głosił, że do swych pięcioletnich bojów z genewskimi kalwinami nie potrzebował niczego, tylko Biblii i dzieł Bellarmina; ze wszystkich stron katolickiego świata płynęły do Rzymu podziękowania, że wreszcie otrzymano dla walki z nowatorstwem broń prawdziwie skuteczną. A w przeciwnym obozie taki Teodor Beza oświadczał z goryczą, że Bellarmin podkopał całą Reformację; królowa Elżbieta pod surowymi karami zabroniła czytać dzieła świętego kontrowersysty wszystkim, nie mającym stopnia magistra teologii; na wszechnicach w Londynie i Heidelbergu ufundowano osobne katedry, tzw. *collegia antibellarminiana*, przeznaczone wyłącznie do zwalczania wielkiego teologa; z innych uczelni protestanckich posypał się istny rój dzieł i broszur polemicznych nie mówiąc już o pospolitych w tym czasie pamfletach i osobistych zaczepkach. Zresztą wielu protestantów, nie mogąc uwierzyć, by w jednej głowie pomieścił się taki bezmiar erudycji, podejrzewało, że za nazwiskiem Bellarmina kryje się całe grono uczonych tak, jak niegdyś koło Flacca Illyrica skupiał się cały zastęp centuriatorów magdeburskich.

Najwidoczniej więc odczuli wszyscy współcześni, tak wielbiciele jak przeciwnicy, że w pismach głośnego polemisty jest coś, co wybija się ponad poziom całej ówczesnej wiedzy i literatury teologicznej. Czy jednak zdawali sobie jasno sprawę, na czym polega ten szczególny przebłysk niezwykłego geniuszu, w to wątpić można. Daremnie szukałoby się u pisarzy tej epoki, nawet entuzjastycznie oddanych Bellarminowi, głębszego zrozumienia istotnych cech jego wielkości. Dla nas jednak, patrzących z oddalenia kilku wieków, jest już

zupełnie jasnym, przez co ten niezwyklej miary człowiek wyrósł wysoko ponad całe swoje pokolenie. Oto budzi w nim prawdziwy podziw potężna, wszechstronna intuicja, z jaką on potrafił wnikać w potrzeby, w kierunki, w nastroje myślowe zbliżających się nowych czasów. Bellarmin jest w całym tego słowa i najchlubniejszym znaczeniu nowożytnym człowiekiem. Tak co do formy, jak co do treści swego naukowego dzieła sięga on tak daleko naprzód, że dzisiaj jeszcze może być wzorem teologicznej metody i jasną pochodnią, oświecającą najważniejsze problemy.

Żeby tę myśl nieco szerzej uzasadnić i rozwinąć, zacznijmy od rzutu oka na zewnętrzne cechy twórczości wielkiego teologa.

Styl i język Bellarmina nie dosięga wprawdzie tej niezrównanej wytworności, jaką zabłysnął w pół wieku później inny jego brat zakonny, Dionizy Petawiusz, ale jest raczej piękny, niż tylko poprawny, pełen szlachetnej powagi i prostoty. Znać w nim człowieka, który za młodu celował łacińską wymową a nawet z powodzeniem próbował swych sił w utworach poetyckich, przyjętych po części do brewiarza rzymskiego. Nie napotka się w obszernych i licznych bo aż pięćdziesięciu dziewięciu księgach Kontrowersyj, chyba całkiem wyjątkowo, solecyzmów lub zaniedbanej budowy zdania; sposób ujęcia myśli i przeprowadzenia dyskusji jest znacznie wykwintniejszy, niż u większości nie tylko dawnych, ale późniejszych mistrzów Szkoły.

Ta sama głęboka kulturalność cechuje stosunek jego do naukowych przeciwników. W dziele, którego wyłączną treścią jest polemika i w czasach, w których spekulatywne rozprawy aż nazbyt często schodziły na tory osobistych a obelżywych utarczek, Bellarmin zachowuje spokój i godność. Przede wszystkim stara się poglądy nowatorów jak najdokładniej poznać, zadając sobie w tym celu niemałą pracę zbadania wszystkich, nawet drobnych odmian, jakim tak często ulegały wówczas zapatrywania teologów protestanckich, a po wtóre przedstawia ich zdania z całą lojalnością, nie wahając się uwydatnić tę jakąkolwiek siłę, którą mogły mieć ich argumenty. Jak dalece zaś to postępowanie było szczególnym i niezwykłym, tego dowodzi skarga wniesiona do Generała zakonu przez jednego z współbraci wielkiego teologa, jakoby on, ten niewyciężony szermierz katolickiej prawdy, pismami swoimi zalecał heretyckie nauki. Na ten to zarzut, równie niedorzeczny jak krzywdzący, wyrwały się ze serca Świętego te słowa, które jeszcze ostatnimi czasy wyzyskiwała brzydka zawiść, żeby utrudnić podniesienie jego na ołtarze.



Nie trzeba zaś dodawać, że szanując po chrześcijańsku osoby przeciwników, nie ma Bellarmin żadnej wyrozumiałości dla błędów. Jeśli Benedykt XIV nadał mu miano "młota heretyków", to sami reformatorzy przyznają słusność tej nazwie. Głośny teolog anglikański Whitaker zaznacza, że Autor Kontrowersyj dowodzi swych tez z większą siłą niż wszyscy inni papiści. Rozkładowy umysł takiego sceptyka, jakim był pół hugenota pół niedowiarek, Piotr Bayle, nie może jednak obronić się przekonaniu, że sprawy Kościoła Rzymskiego nie potrafił nikt bronić tak skutecznie, jak Bellarmin.

Ale też sposób dowodzenia wielkiego polemisty nosi już na sobie wyraźne cechy rodzącej się już umysłowości nowożytnego człowieka. O wartości abstrakcyjnych argumentów bynajmniej nie wątpi, owszem wzorowo wypełnia tę regułę *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego, żeby obok pozytywnej, wysoko sobie cenić spekulatywną, scholastyczną teologię, ale daleki też jest od tej, trochę naiwnej, wiary wielu średniowiecznych myślicieli, którzy sądzili, że rozumową dedukcją nieomal wszystko można zbadać i rozstrzygnąć. On doskonale rozumie, że objawienie jest wreszcie czymś pozytywnym, czego ani w całości ani w tych czy innych szczegółach *a priori* wyfilozofować nie można i dlatego, jeśli puszcza się na spekulatywną argumentację, to postępuje bardzo ostrożnie i trzeźwo, na zupełnie pewnych fundamentach faktycznie stwierdzonej i określonej prawdy. O niektórych, ulubionych w tym czasie subtelnych zagadnieniach szkolnych wyrażał się z pobłażliwym uśmiechem, że na tego rodzaju dyskusje szkoda czasu, bo nie da się ich rozstrzygnąć, póki nasze ułamkowe, słabiotkie poznanie nie ustąpi kiedyś miejsca światłu wiecznej chwały.

Ta sama zdrowa nowoczesność przebija, co jeszcze dziwniejsze, w doborze zdań, z których buduje on swój teologiczny system a po części i cały światopogląd.

Nikommu nie tajno, że prosta wiara średniowiecznych umysłów bez trudności przyjmowała różne teorie, które pod wielu względami, na korzyść nadprzyrodzonego porządku, nadzwyczaj zacieśniały prawa czy to indywidualności ludzkiej, czy w ogóle całego przyrodzonego bytu. Jak w filozofii scholastycznej niezaprzeczenie objawiał się pewien naiwny realizm, przerzucający w świat przedmiotowy czysto myślowe rzeczywistości, tak i w teologii panowała wyraźna skłonność, którą dopiero nowe czasy sprowadziły do należytych granic, mianowicie skłonność do przyznawania nadprzyrodzonemu światu ogromnej przewagi, krępującej w wielu kierunkach siły i prawa i

instytucje natury. Otóż Bellarmin w niejednym punkcie, wbrew przekonaniu współczesnych sobie, nie zawahał się zacieśnić granic tego wygórowanego supernaturalizmu, by stanąć w obronie godziwych praw i tendencji przyrodzonego porządku rzeczy.

Dla objaśnienia tej strony umysłowości wielkiego teologa wystarczy powołać się na dwa tylko, ale bardzo znamienne fakty.

W średniowieczu, jak wiadomo, szeroko rozpowszechniona była teoria, jakoby papieżowi w stosunku do władców świeckich przysługiwała formalna władza zwierzchnia – *potestas directa* – posuwająca się tak daleko, że mógłby im coś wprost nakazać, nawet w zakresie spraw czysto doczesnych. Pogląd ten, głoszony często przez teologów i kanonistów kurialnych, miał jeszcze pod koniec XVI wieku wielu zwolenników, a zwłaszcza utkwił głęboko w niezłomnej, wybitnie skłonnej do despotyzmu, duszy Sykstusa V. Bellarmin zrozumiał od razu, że czasy tej teorii bezpowrotnie minęły i że może ona w epoce ogromnego buntu przeciw papieżowi wyrządzić sprawie katolickiej nieobliczalne szkody. Nie zawahał się więc w swym traktacie o papieżu stanąć po stronie tezy przeciwnej, że papież ubocznie tylko – *potestate indirecta* – może mieszać się w doczesne zarządzenia panujących, mianowicie o ile one wchodzą w drogę swobodnemu rozszerzaniu Królestwa Bożego. Dowiedziawszy się o tym, porywczy papież, wbrew instancjom całego kardynalskiego grona, kazał położyć pierwszy tom Kontrowersyj na indeksie. I niewiadomo jak byłaby się sprawa skończyła, gdyby Bóg nie był odwołał z tego świata swego zbyt gorliwego sługi. Urban VII wyzyskał swoje kilkotygodniowe panowanie na to, by dzieło Bellarmina z indeksu usunąć i do pełnej czci przywrócić.

Drugi fakt miał miejsce w kilka lat później. Gdy za Klemensa VIII toczył się sławny spór *de auxiliis gratiae*, który cały niemal Kościół dzielił na dwa obozy, skupione koło dwóch przeciwnych sobie szkół teologicznych i kiedy sam papież, wraz z wielu kardynałami skłaniał się wyraźnie do poglądu, że czyn zbawienny nie może inaczej przyjść do skutku, jak pod uprzednim, nieukłonnym, fizycznym wpływem łaski Bożej, poruszającej wolę ludzką w ściśle określonym kierunku, Bellarmin rzucił na przeciwną szalę całą siłę ogromnej swej powagi, całą bystrość swego umysłu i całą głębię teologicznej wiedzy. Pojmował on, że teoria tak bardzo usuwająca w cień wolną wolę i tak małe przypisująca znaczenie współpracy ludzkiej, nie tylko ma niebezpieczne podobieństwo do pewnych błędów współczesnych nowatorów, ale przede wszystkim nie odpowiada całemu temu kierunkowi umysłowości współczesnej,

który w ogóle dążył do rozszerzenia a nie do zacieśnienia praw i możliwości ludzkiej natury. I w tym zdaniu swoim był tak nieugięty, że nie ustąpił przed niełaską papieża, przyjął nawet z pogodą usunięcie do Kapui, które było rodzajem szczytnego wygnania i do końca głosił, że Klemens VIII nie wykona grózb, z jakimi jawnie się oświadczał. I znowu fakty przyznały rację przepowiedni: po kilku latach bezowocnych dysput Paweł V położył kres gorącym rozprawom, pozostawiając poglądom obu szkół to pełne prawo obywatelstwa, jakim dotychczas cieszą się w Kościele.

To wszystko jednak, co powiedzieliśmy dotąd o owym darze genialnej intuicji, znamionującej umysł Bellarmina, są to rzeczy, które pozostają daleko w tyle poza głównym czynem i największą zasługą jego życia. Oto on pierwszy objął cały protestantyzm jednym i to tak głębokim spojrzeniem, że przejrzał aż do dna jego założenia, jego logiczny rozwój i konsekwencje; on pierwszy też stworzył syntezę nauki katolickiej z wysunięciem na pierwszy plan tych prawd i zasad, na których musi się opierać skuteczna walka tak z Reformacją, jak z błędami, które z niej wynikły. To było posłannictwo, to było olbrzymie dzieło świętego teologa, które po wszystkie czasy zapewni mu nieśmiertelność. Chcąc więc znaczenie jego ocenić we właściwym świetle, trzeba przede wszystkim rzucić okiem na to pole błogosławionej jego pracy.

Pomimo całej swej pokory, miał Bellarmin jasną świadomość wielkości dzieła, do jakiego się zabierał. *Ea mihi provincia demandata est*, pisze we wstępie do Kontrowersyj, *ut novos Ecclesiae milites pro mea tenuitate armarem*. Zdawał więc sobie sprawę, że chrześcijaństwo doszło do jakiegoś wielkiego zakrętu swej drogi dziejowej, poza którym otworzą się przed nim nowe niebezpieczeństwa i nowe walki, nowych a bardzo wyrobionych wymagające żołnierzy. On zrozumiał, że w sporze z Reformacją chodzi o coś dużo głębszego niż o fałszywe poglądy na usprawiedliwienie lub sakramenty, że tu w grę wchodzi cała od góry do dołu wiara katolicka, że zakwestionowany został byt pozytywnego chrześcijaństwa.

I w rzeczy samej tak było. Wszystkie poprzednich wieków herezje, jakkolwiek szkodliwe i niebezpieczne, mniej lub więcej świadomie, stały jednak na tej samej platformie z katolickim Kościołem, bo trzymały się wreszcie pewnej sumy obiektywnie objawionych prawd, które można było wziąć za wspólny punkt wyjścia ewentualnej z nimi rozprawy. Inaczej Reformacja. Jakkolwiek rozpoczęła się ona w duszy wittenberskiego apostaty od opozycji przeciw pewnym tylko, szczegółowym dogmatom i praktykom kościelnego życia, od początku samego nosiła w swym łonie tego rodzaju założenia

doktrynalne, które wszystkie jej wierzenia musiały zepchnąć na trzęsawisko wprost bezdenne. Wystarczy wziąć w rękę jedno z pierwszych pism Lutera: *Von der Freiheit eines Christenmenschen* i *Von der Babylonischen Gefangenschaft*, żeby z wszelką jasnością zrozumieć, że w protestantyzmie podniósł nagle głowę ten nieokiełznany indywidualizm i subiektywizm, który nie mógł spocząć, ażby całego przedmiotowego objawienia nie podkopał, nie rozsadził, nie zniszczył. Czy świadomie czy nieświadomie oddawali się złudzeniom pierwsi twórcy Reformacji, postawione przez nich zasady musiały konsekwentnie pochłonać to wszystko, co chcieli zrazu uratować i zatrzymać: natchnienie Pisma świętego, Bóstwo Chrystusowe, odkupienie i łaskę, dogmat Trójcy i cały Skład Apostolski aż do wiary w osobowego Boga włącznie. W założeniach luteranizmu tkwił od początku ten bezgraniczny naturalizm liberalnego protestantyzmu dni dzisiejszych, który jest literalnie wysterylizowany z wszelkiego pozytywnego chrześcijaństwa. A jeśli gdzie jeszcze coś zostało z dogmatycznej czy etycznej nauki Chrystusowej, to zostało przez czystą niekonsekwencję, przez zaszczepienie na organizmach ewangelickich społeczności religijnych podstawowych zasad znieawidzonego katolickiego Kościoła.

To wszystko rozumiał Bellarmin i dlatego zgoła inaczej niż inni nakreślił plan swego wielkiego polemicznego dzieła. Nie zaczyna on bynajmniej, jak tytu innych, od najbliższych, rzucających się w oczy różnic doktrynalnych, od nauki o usprawiedliwieniu i łasce, o sakramentach, czyśćcu, wzywaniu świętych i innych tym podobnych artykułach wiary. Rozprawy o tych przedmiotach odkłada na koniec, do trzeciego i czwartego tomu olbrzymiej swej pracy. A na początku postępuje jak człowiek, który chcąc wznieść budowlę na grząskim terenie, przede wszystkim wkopuje się w głąb, by doszukać się pewnego gruntu. Całe dwa pierwsze tomy, najpracowitsze i najświetniejsze ze wszystkich poświęcone są propedeutycznym roztrząsaniom, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, kryteriologii teologicznej. Ogólnym ich przedmiotem jest objawienie, czyli, jak wyraża się "słowo Boże", poszczególne zaś działy i księgi omawiają rozmaite sposoby, w jakie to słowo Boże z rękojmą zupełnej pewności do nas dochodzi. Całe te dwa tomy nie są niczym innym, tylko potężnym, konsekwentnym, zwycięskim stwierdzeniem tego obiektywizmu katolickiego, którego jarzmo usiłowała zrzucić Reformacja. Owocem ich u człowieka zdrowo myślącego i dobrej woli musi być przekonanie, że w świat przyrodzonych rzeczywistości zstąpiła istotnie podana od Boga nadprzyrodzona prawda, która trzyma się nieomylnie i dochodzi do świadomości wszystkich ludzi przez jeden Chrystusowy katolicki Kościół.

W analizę przebiegu rozumowań wielkiego polemisty wdawać się oczywiście nie możemy, ale wystarczy przypatrzeć się bliżej kilku punktom węzłowym jego planu, by ocenić i nowość i genialność jego przedsięwzięcia.

Kiedy św. Tomasz z Akwinu pisał swoje wielkie apologetyczne dzieło, któremu potomność niezupełnie słusznie nadała zbyt ciasny tytuł *Contra Gentiles* (2), dał mu ten prześliczny podział, zdumiewający swą głębokością i prostotą: *De Deo secundum se ipsum, De processione creaturarum a Deo, De ordine creaturarum ad Deum sicut ad finem*. Od samego początku, po króciutkim wstępie, omawiającym stosunek wiedzy do wiary, wzbija się więc Anielski Doktor w wysokie spekulacje, zaczynając swoje rozważania od tego, co w obiektywnym porządku rzeczy istotnie jest pierwsze i najwyższe. I było to zupełnie słuszne: myśl ówczesna nawykła do dedukcji i czująca się całkiem swojsko w metafizycznym świecie, wchodziła na tę wysoką drogę z zupełną łatwością, nie doznając wątpliwości ni obawy.

W XVI wieku, zwłaszcza pod jego koniec, było już inaczej. Przez umysłowość, nawet katolicką, a tym bardziej tę, która zaczynała powoli od Kościoła się odchyłać, już przeszły były w najwyższym stopniu zgubne prądy nominalizmu (3), a potem różne formy sceptycyzmu; wywarły na niej niemałe wrażenie szyderstwa i obelgi, jakimi obrzucał scholastykę pierwszy zwłaszcza humanizm. Zrozumiał więc Bellarmin, że do tych umysłów, dla jakich on przeznaczał swe Kontrowersje, trzeba było przemawiać inaczej. Zamiast dźwigać ich myśli od razu na najwyższe szczyty, aby z tych szczytów dopiero schodzić w bliskie doświadczeniu dziedziny, trzeba było im pokazać w tym świecie, który bezpośredniej obserwacji ich podlegał, jakąś potężną a łatwą do skonstatowania realizację nadprzyrodzonego porządku, która mogłaby służyć za punkt wyjścia do wszystkich dalszych nadprzyrodzonych poznań. Otóż tą rzeczywistością, bliską doświadczeniu, a jednak skupiającą w sobie wszystkie znamiona nadprzyrodzonego Bożego dzieła, jest dla Bellarmina Kościół. Jak cały bunt reformatorów uderzał wreszcie przede wszystkim w Kościół, tak dla niego Kościół jest dogmatem bezwzględnie centralnym, do którego odnoszą się w dziedzinie poznania wszystkie inne prawdy i rzeczywistości wiary. Chrystus jest dlań przede wszystkim głową Kościoła – w tym oświeceniu, omawiając Bóstwo Chrystusowe, traktuje o Bogu samym – łaska we wszystkich swych formach jest mu życiem Kościoła, sakramenty działalnością Kościoła, czyściec inną fazą istnienia Kościoła, niebo ostatecznym kresem ewolucji Kościoła, jednym słowem, koło Kościoła skupia się wszystko, a ten Kościół nie jest gdzieś daleko, w niepochwytnej sferze abstrakcji, tylko tu, na ziemi, mówiący o sobie



tysiącem oczywistych dowodów, że jest istotnie dziełem działającej w naszym zjawiskowym świecie ręki Bożej. Bellarmin więc na pierwszy plan swego teologicznego systemu wysuwa, po szkolnemu mówiąc, nie to, co samo w sobie, *quoad se*, ale to, co w stosunku do nas, *quoad nos*, jest pierwszym i łatwiej dostępnym, a przez to toruje tę drogę, która nowożytnie, pozytywniej nastrojone umysły mogła łatwiej doprowadzić do uznania objawionej prawdy.

Ale po wtóre w samym ujęciu owego centralnego dogmatu Kościoła jest coś, co u Bellarmina nas szczególnie uderza. Oto, gdy przystępuje do traktatu o Kościele, myśl jego nie spoczywa najpierw ani na całej społeczności wiernych jako takiej, ani nawet na hierarchii owych "pasterzy i doktorów", których, wedle św. Pawła, dał Chrystus Kościołowi, aby mu byli ostoją prawdy. Dla wielkiego polemisty pierwszą i najważniejszą, logicznie i ontologicznie główną częścią Kościoła jest papież. Jak Chrystus w swej uroczystej zapowiedzi, danej Piotrowi w okolicy Cezarei Filippeńskiej, buduje cały Kościół swój na papieżu, chcąc żeby niejako z papieża wyrastał, tak Bellarmin całą rzecz o Kościele zaczyna od papieża, upatrując w papieżu, bezpośrednio opartym o Chrystusa, żywe źródło wszystkich sił i przymiotów i władz, jakie Kościołowi z woli Bożej przysługują.



To bezwzględne i tak głęboko pojęte uznanie prymatu rzymskiego biskupa oznacza radykalny rozbrat nie tylko z systemem tego pewnego episkopalizmu, który, odziedziczony po niższych stadiach ewolucji dogmatu Kościoła, błędnie spetryfikowała schizma wschodnia, ale też i z tymi poglądami, które zaszczerpane w epoce schizmy papieskiej, tak długo zatruwały kościelne życie destruktywną teorią o wyższości soboru. Bellarmin tu nie uznaje żadnego kompromisu, ani żadnej możliwości odchylenia. O ile śmiało a mądrze odmawiał papieżowi zbyt szerokich prerogatyw w dziedzinie doczesnego rządu państw i ludów, o tyle w duchownej sferze nie waha się przyznać mu władzy ściśle i bardzo głęboko monarchicznej, zawierającej w sobie wszystkie inne kościelne urzędy i moce.

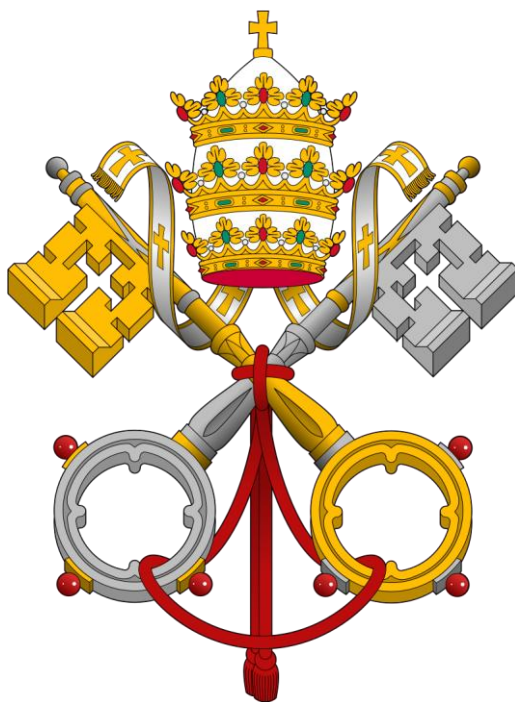
A wreszcie jedno, co te poglądy wspaniale wykończa i stanowi zarazem największą chwałę świętego teologa.

Bellarmin zrozumiał, że to ogromne pojęcie o papieżu, które sobie urobił i na niezmiernie potężnych dowodach ugruntował, nie może mieć wewnętrznej logiki i całkowitości, jeżeli ten najwyższy zwierzchnik i ta jedyna kolumna całego gmachu Kościoła nie ma zapewnionej sobie przez Boga nieomyślności doktrynalnej, w urzędowym znaczeniu osobistej. On pojął, że tego dogmatu nieomyślności bezwzględnie żąda i cały plan wewnętrzny dźwigniętej przez Chrystusa budowy i cała trwałość Królestwa Bożego na ziemi i cała harmonia funkcji kościelnego organizmu. Papież musi być nieomyślny – to postanowił sobie za wszelką cenę udowodnić, jakiegokolwiek wywołałoby to żale i gniewy.



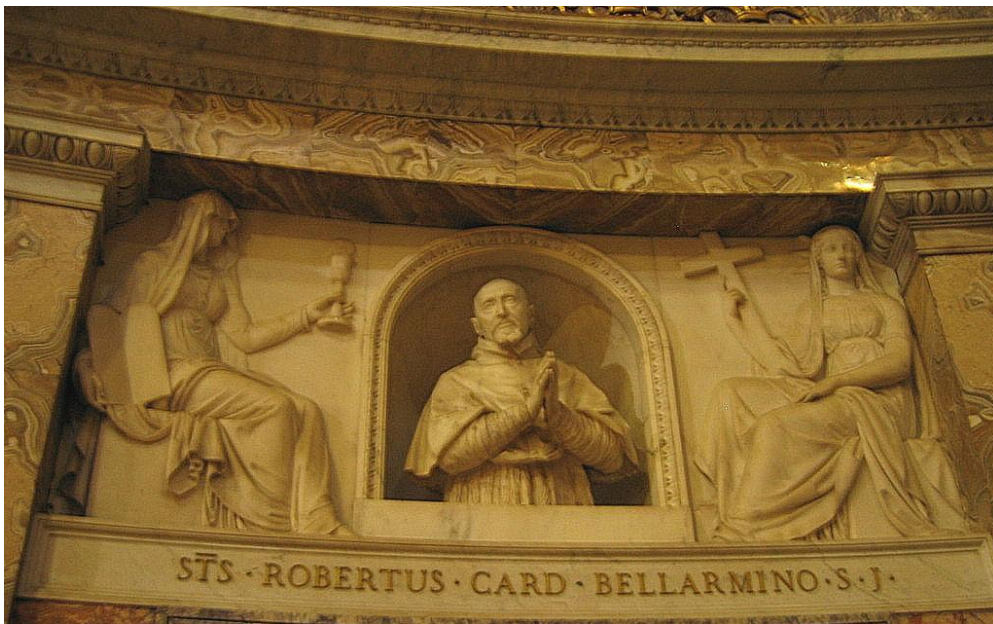
Toteż w poszukiwaniu dowodów teologicznych na ten ulubiony swój dogmat pograżył się z nieopisanym zapalem w pierwszych źródłach objawienia. Pod jego bystrym okiem i niestrudzoną ręką zaczęły otwierać się niejako i teksty Pisma świętego i zdania Ojców i dekryty soborów i różne fakty z dawnych kościelnych dziejów, aż nagromadziła się powoli owa, jak ją nazywa Tournely, sam skrępowany gallikańskimi ustawami, *testimoniorum moles*, która kwestie rozstrzyga w sposób absolutnie zwycięski.

Po protestanckich, starokatolickich, jansenistowskich podręcznikach historii Kościoła lub dogmatów pokutuje po dziś dzień zdanie, jakoby jezuita doprowadzili do określenia nieomyślności na Watykańskim Soborze. Pogląd ten jest najoczywściej fałszywy i bluźnierczy, bo definicje soborów nie komu innemu zawdzięczają swe istnienie, tylko temu Duchowi Świętemu, który wedle zapowiedzi Chrystusowej, powoli wprowadza Kościół "we wszelką prawdę". Jeżeli jednak chodzi o pytanie, jakim narzędziem ludzkim posłużył się Bóg, żeby tę prawdę oświecić, umocnić i w przekonanie Kościoła wpoić, to można i trzeba powiedzieć, że posłużył się do tego istotnie przede wszystkim jednym jezuitą, tym, którego wiedzę i cnotę otoczył Kościół najpierw blaskiem purpury a potem aureolą świętości. Bellarmin, jak nikt inny, nieomyślność papieża udowodnił i wywalczył, on, przez olbrzymie rozpowszechnienie swych dzieł, utorował jej ogólne uznanie, on pokonał jej przeciwników i rozwiązał najważniejsze przeciw niej zarzuty, on rzeczywiście, w tym znaczeniu, przygotował możliwość definicji watykańskiej.



I w tym też leży największa jego chwała. Bo jest to wielką rzeczą dopomóc do tego wspaniałego skupienia Kościoła około papieża, które dziś widzimy i które na czasy nowych, tak niebezpiecznych walk było zupełnie nieodzowne. Bo i co by się stało w tej epoce zachwiania najgłębszych podstaw rozumu i wiary, gdyby nawet z wyżyn opoki Piotrowej, jak mówi Apostoł, "trąba wydawała głos niepewny"? Czego nie można by się obawiać, gdyby do rozstrzygnięcia całego mnóstwa, codziennie powstających zagadnień, potrzeba było zawsze ciężkich wysiłków powszechnego soboru?

W przeprowadzeniu dzieł swoich najmędrzy Bóg posługuje się ludźmi i w tej sprawie posłużył się głównie człowiekiem, który ze swej strony niczego nie szukał, tylko wiernej służby Bożego na ziemi Królestwa. Rozumiał on, jak wspomnieliśmy wyżej, że posłannictwem jego jest "uzbroić do walki nowych Kościoła obrońców". I uzbroił ich rzeczywiście. On z właściwą sobie genialną intuicją wskazał nowe tej obrony sposoby i kierunki, on dostarczał niezwalzonego oręża, jemu przede wszystkim zawdzięcza teologia przejście od średniowiecznych do nowożytnych form i metod, on głównie dopomógł do zapewnienia tej ogromnej odległości, która dzieli akta trydenckiego i watykańskiego soboru.



Widuje się w górach krępy, silnie w ziemię wrosły wierch skalny, który na potężnych swych barkach literalnie dźwiga całe wyższe piętro jakiejś doliny. Tak właśnie dźwiga Bellarmin pewien wyższy, do nowych czasów dostosowany, stopień rozwoju teologicznej wiedzy. Słowa, z którymi wprowadzał go w grono kardynałów Klemens VIII i które powtórzył w bulli kanonizacyjnej Pius XI, że "nie ma równego sobie co do nauki w całym Kościele", stwierdzają ten fakt wymowniej, niż mogłyby to zrobić jakiegokolwiek inne wywody. I dlatego trzeba w tym uznać z wdzięcznością szczególne zrządzenie Boże, że na głowie tego wielkiego teologa i mistrza teologów, spoczęła wreszcie, po wielu trudnościach, korona świętych, która niezrównanej jego nauce nowego dodaje blasku powagi. Niewątpliwie dopomoże on swą przyczyną, by dzieło jego życia – przysporzenie Kościołowi nowych obrońców – rozwijało się coraz dalej i torowało drogę do coraz to wspanialszych triumfów.

*Ks. Jan Rostworowski T. J.*



---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok XLVIII. Tom 189. Styczeń, luty, marzec. 1931. Kraków. DRUKARNIA "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO", ss. 257-273. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) Wedle Sotwel'a, jednego z pierwszych bibliografów Towarzystwa Jezusowego pierwszy tom Kontrowersyj byłby wyszedł już w r. 1582, ale to wydanie bibliotekarzom nie jest znane.

(2) Bardzo słusznie mówi we wstępie do Summy filozoficznej De Rubeis: "Quod elucubravit opus, non vocat *Summam* Thomas: neque ad amussim illa verba *Contra Gentiles*, conveniunt, cum non solum Paganos, verum etiam Mahumedanos, Iudaeos et homines Heterodoxos in eodem opere confutaverit. Quare librum inscribendum putaverim: *De veritate fidei catholicae*", n. II.

(3) Ogromny wpływ nominalizmu na umysłowość końca XV wieku i na powstanie Reformacji wspaniale zilustrował przede wszystkim Denifle.

(a) Por. 1) Św. Robert kard. Bellarmin SI, a) [Katechizm mniejszy czyli Nauka Chrześcijańska krótko zebrana \(Compendium doctrinae christianae\)](#). b) [Wykład Nauki Chrześcijańskiej \(Catechismus, seu: Explicatio doctrinae christianae\)](#). c) [La Dottrina Cristiana composta per ordine della santa memoria di Papa Clemente VIII](#). d) [O pierwszej części bramy Domu Bożego tj. o wierze \(De prima parte portae domus Dei, quae est fides\)](#). e) [Disputationes de controversiis Christianae Fidei adversus hujus temporis Haereticos. Ad quos electio summi Pontificis pertinet, si Cardinales nulli essent etc.](#)

2) Papież Pius XI, [List apostolski mianujący św. Roberta Bellarmina Doktorem Kościoła Powszechnego](#).

3) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych](#).

4) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego](#).

5) Por. 1) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny](#). b) [Idąc nauczajcie](#). c) [Wiara i "doświadczenie religijne"](#). d) [Suarez. 1548 – 1617](#). e) [Tu es Petrus](#). f) ["Poza Kościołem nie ma zbawienia"](#).

6) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów](#).

7) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary](#). b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów](#). c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary](#). d) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia](#). e) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce](#).



- 8) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#) c) [Chryścianizm i materializm.](#) d) [Monogenizm.](#) e) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#)
- 9) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.](#) b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.](#) c) [Modlitwy. Orationes.](#)
- 10) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
- 11) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderności.](#)
- 12) 1) Ks. Jules Didiot, a) [Filozofia.](#) b) [Kościół.](#) c) [Herezja.](#) d) [Dusza kobiety.](#)
- 13) Ks. Dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [Modernizm w książce polskiej.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Etyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) h) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) i) [System modernistów.](#)
- 14) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)
- 15) Ks. Dr Fryderyk Klimke SI, a) [Hasła etyczno-religijne monizmu.](#) b) [Religia i poznanie.](#) c) [Agnostycyzm.](#)
- 16) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, [Doktor Anielski.](#)
- 17) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 18) Ks. Jan Rostworowski SI, [Dwie filozofie.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



# PRZEGLĄD POWSZECHNY

„BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM  
BÓG JEGO” *Pr. 143.*

---

ROK XLVIII.

Tom 189.

---

STYCZEN — LUTY — MARZEC

1931



KRAKÓW  
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO”



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXX, Kraków 2020